

# **PRAWO JAZDY Z JEDWABIU**

**Marek Grabie**

**Copyright © by Marek Grabie, 2011**

**All rights reserved**

Projekt okładki  
Marek Grabie

Zdjęcie na okładce  
Ewelina Jaślar

Redakcja  
Ewelina Jaślar

ISBN 978-83-933661-0-1

Wydawnictwo GRAMAR  
Warszawa 2011

## **Ewelinie**

***„Pierwszych dwadzieścia punktów karnych za wykroczenia drogowe musisz ukraść!”***

Posiadacz największej liczby punktów karnych za wykroczenia drogowe.

Kiedy Ryszaard skończył dwadzieścia jeden lat, Bóg przestał do niego przemawiać. Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, bez wcześniejszej zapowiedzi, czyli w stylu, jak to się popularnie określa, deus ex machina - z tą różnicą, że zamiast się nagle pojawić, on nagle zniknął.

Zwykle Absolut przemawiał krótkimi zdaniami. Jakby nie mógł utrzymać ciszy, którą przez większość czasu próbował milczeć we wszystkich kierunkach rozszerzającego się Wszechświata. Jakby siła, większa jeszcze od niego, nakazywała mu od czasu do czasu coś burknąć. A że wypadło na Ryszaarda... No cóż - po prostu, razem z całym stworzeniem, był akurat w pobliżu.

Między tymi wybuchami niebiańskiej treści, w głowie mężczyzny słychać było lekkie buczenie - coś na kształt dźwięku dobiegającego z aparatury nagłaśniającej, gdy korzystający z niej mówca oddala twarz od mikrofonu. Nie następuje przecież wtedy głucha cisza, lecz słychać szum tranzystorów i oddech mówcy, podtrzymujący nas w przeświadczeniu, że jeszcze na pewno coś zostanie powiedziane.

Bóg mówił do Ryszaarda:

- Ale czad!

Albo

- Nie no, to już jest naprawdę skandal!

Zwykle Ryszaard nie przekazywał boskich komunikatów dalej, trzymając coś, co można by nazwać umysłowym odpowiednikiem języka, za czymś, co konsekwentnie należałoby określić umysłowym odpowiednikiem zgryzu.

Kiedy tylko próbował wkładać Boskie słowa we własne usta, zawsze kończyło się to reakcją niezrozumienia ze strony rozmówcy.

- Słuchaj Ryszaard, czy mógłbyś potrzymać mi sweter?

- W piwnicy? Nie zgodziłbym się na to!

- W jakiej piwnicy? O czym ty do cholery gadasz? Piłeś coś?

- Nie, nie. Daj ten sweter.

Albo:

- Czy przyjmie pan księdza po kołędzie?

- Tak myślę. Dwie nagie laseczki i siup do Korei!

Raz tylko Bóg trafił w przysłowiową dziesiątkę, gdy Ryszaard na lekcji biologii nie wiedział co odpowiedzieć na pytanie o sposób rozmnażania jajorodnych.

- Nie mam pojęcia! - wyrzekły jego usta.

Nie dostał oczywiście piątki, ale za to doznał cudownego wrażenia, że jego umysł i umysł boski stopiły się w jedno.

Kiedy padły dalsze pytania nauczycielki, dlaczego jest takim nieukiem i czy nie zależy mu na zdaniu do następnej klasy, Ryszaard musiał już liczyć tylko na siebie. Dodatkowo doznał nieprzyjemnego wrażenia, że właśnie jego prywatny Ryszaardowy umysł i umysł boski, zupełnie bez powodu się rozdzieliły.

Kiedy Ryszaard był młodszy, boski głos w jego głowie wydawał się mówić dużo sensowniej. Z drugiej strony możliwe też, że trzynasto - czternastoletnim chłopcom nie udaje się wyhodować jeszcze na tyle silnego wewnętrznego krytyka, by większość niedorzecznych i absurdalnych myśli lądowała w mentalnym koszu na śmieci. Łykają po prostu wszystko jak młode rekiny.

Mimo że w sprawach codziennych, powiedzmy to sobie otwarcie, głos Absolutu nie był dla siedemnastoletniego Ryszaarda żadnym wsparciem, ani autorytetem, wraz z nim pojawiał się rodzaj otuchy, łaknionej przez każdego, kto choć przez chwilę czuł samotność i znikomość ludzkiej istoty we Wszechświecie.

\*\*\*

- Kaja, nie wiesz może gdzie jest ta gazeta z wczoraj?  
- Może pod stoliczkiem?  
- Wiklinowym?  
- Tym, nad którym tak uwielbiasz się garbić.  
- Wcale się nie garbię! - odparł trochę urażony.  
- Tak? A to, co hodujesz na plecach, to wypustka na dodatkowy kapelusz? Chyba, że chcesz w tym trzymać wodę? Przyznaj się - planujesz przemierzyć pustynię, jak twoi żydowscy przodkowie?! No powiedz, ile tam wchodzi litrów?

- Nie, skarbie - powiedział chichocząc. Kaja miała różne wady, ale rozbawić potrafiła go zawsze. Miała także dystans do siebie, co wcale nie jest takie częste u miłośników życia religijnego.

Popiła łyk herbaty, pocałowała Ryszaarda w policzek i zamknęła za sobą drzwi. Odgłos schodzenia po schodach wywołał i połączył się w jego umyśle z wizją żony, kroczącej po serpentynie stopni w dół, ku wyjściu z budynku. Przez chwilę na wizję tę nałożyła się druga, ukazująca Kaję tracącą pozycję pionową i spadającą spiralnie na złamanie karku. Ryszaard przepędził wyobrażenie niepowiązane z coraz to ciszej, ale jednak ciągle dobiegającymi go odgłosami schodzenia po schodach.

Po klatce rozległo się trzaśnięcie drzwi, przyciągniętych do futryny przez sprężynę mechanizmu domykającego. Ryszaard poprawił okulary i wstał z kanapy.

Przez okno ujrzał ją jeszcze otwierającą trzyletniego Passata.

Stolik wiklinowy był dla Ryszaarda drugim najważniejszym meblem w mieszkaniu. Niestety, faktycznie o wiele za niskim. Pierwszy stanowiła fikuśna, dębowa konsola, którą z racji umiejscowienia pod lustrem wyposażono tylko w dwie nogi. Prawdopodobnie z tego też powodu Ryszaard uznawał, że w świecie mebli konsola zajmuje tak wysoką pozycję, jak w królestwie ssaków człowiek. Uwielbiał ten typ mebli. Gdyby nie to, że były drogie, miałyby ich większą liczbę. Więcej byłoby też wtedy w mieszkaniu luster, gdyż konsole z prawdziwego zdarzenia umieszcza się pod zwierciadłem. Pytanie tylko, czy Kaja zgodziłaby się zwolnić nieco miejsca na ścianach?

Ryszaard wziął zwiniętą w rulon gazetę i przeniósł się z nią do ulubionego stolika. Nie otworzyła się od razu na stronie z ogłoszeniami. Zanim dotarł do miejsca zakreślonego długopisem, przed oczami mignęło mu zdjęcie Sally Bridge, grającej na fortepianie z ciemnoskórym gwiazdorem rapu, Richardem DeeDee Burgesem, zwanym przez fanów po prostu DeeDee.

*- Nigdy nie zrozumiem, dlaczego ktoś taki jak Sally niższa się do poziomu Burgesa. To tak jakby Phil Collins śpiewał z Dodą - pomyślał.*

Przerzucił strony i ujrzał ogłoszenie:

**[„Instytut Badań Nad Życiem” poszukuje funduszy na wyjątkowo ważne badania.]**

Pod tekstem widniał numer telefonu oraz numer konta dla wszystkich tych, którzy lubią wpłacać pieniądze bez gadania.

\*\*\*

- Halo! Przepraszam, czy dodzwoniłem się do Instytutu Badan Nad Życiem?

- Tak proszę pana. Istiniuti. - Po drugiej stronie słuchawki rozmówca powtórzył trudny wyraz, a następnie wepchnął do dziecinnych usteczek plastikową łyżeczkę z jogurtem. - Umkl - przełknął pokarm, po czym zawołał do kogoś starszego od siebie aż sześciokrotnie, a wyższego tylko dwa razy. - Mamaaa telefonfon!

- Halo! Słucham?

- Czy to Instytut Badań Nad Życiem? - powtórzył Ryszaard.  
- Taa, instytut... Leon, do ciebie! - krzyknęła w głąb mieszkania. -  
Wziąłbyś się za jakąś robotę, jak mi obiecałeś, a nie ludzi naciągać!  
- Leon Kot z Instytutu Badań nad Życiem. Czym mogę służyć?  
- Dzień dobry. Nazywam się Ryszaard Nowicki, chciałbym się  
dowiedzieć czegoś o Instytucie.  
- Oczywiście, proszę pana. Opowiadanie o nim to dla mnie wielka  
przyjemność. Może zamiast wisieć na drutach spotkamy się na żywo i  
wszystko panu wyjaśnię?  
- Wisieć na drutach?  
- No, rozmawiać przez telefon. Tak się czasem mówi.  
- Aha... ale ja z komórki dzwonię.  
- Nie szkodzi. Koniecznie musimy się spotkać. Badania mojego  
instytutu są absolutnie unikatowe.  
- Aha.  
- Niestety wszystkie wolne terminy mam zajęte aż do przyszłego  
miesiąca.  
- A dzisiaj?  
- Trzydziestego? Niestety dzisiaj nie dam rady. Proszę poczekać,  
zapytam sekretarkę kiedy mam wolny termin. Pani Krysiu, kiedy mam jakiś  
wolny termin?  
- Krysiu srysiu! - odpowiedział ledwie słyszalny, kobiecy głos. - Pani  
to sobie możesz mówić do tej pindy z obuwniczego. Pieniądze zarób! Ile  
można żyć za moją pensję?  
- Pierwszego? Dziękuję! - odpowiedział Kot, po czym zwrócił się do  
rozmówcy. - Możemy spotkać się jutro. Czy wie pan gdzie jest „Cafe  
Sensik”?  
- Taka malutka, przytulna kafejka na trzy stoliki?  
- Tak.  
- Ale w której się spotkamy? Bo to ogromna sieciówka. W samej  
Warszawie jest dziewięć, albo dziesięć „Cafe Sensik”.  
- Przy Placu Na Rozdrożu.  
- A, znam! Kiedyś pisałem tam scenariusz do reklamy kijów  
baseballowych.  
- Rozumiem. To co... Jutro o piętnastej?  
- Dobrze. Pasuje mi. To do zobaczenia...  
- Do zobaczenia.  
Kot odłożył słuchawkę.



- Yes! - krzyknął, zginając w łokciu rękę i zaciskając pięść. - Wiedziałem, że dzisiaj ktoś zadzwoni! Widzisz Krysia, a jak ci mówię, że koncepcja jest słuszna, to kręcisz nosem. Obiecałem że zarobimy miliony!

- No może... Ale ile jeszcze mam czekać na ten twój wielki sukces?

Następne trzy lata?

- Księżniczko...

- Nie próbuj tych swoich sztuczek!

Leon zamknął usta i zamilkł.

- Kochasz mnie? - zapytała.

- Oczywiście, skarbie. Bardzo!

- To łap mnie!

- Wieczorkiem, skarbie. Nie mam siły teraz biegać.

- Chcę teraz! Goń mnie! - krzyknęła podrywając się z wersalki.

- O rany... - mruknął pod nosem, po czym chcąc nie chcąc, rzucił się w pogoń.

Minęła kuchenny stółek i zniknęła za framugą drzwi. Nie tracąc prędkości sięgnęła ręką włosów, skąd ściągnęła frotkę. Włosy okręciły się wokół twarzy i gdyby to tylko było ujęcie filmowe, to ich ruch z całą pewnością zwolniłyby pod koniec.

- Nie złapiesz mnie! Nie złapiesz!

- Zobaczymy - wysapał. - Zaraz cię złapię! Złapię!

- Nie złapiesz! Nie złapiesz!

- Złapię! - zawołał. - Zobaczysz, że złapię.

Tymczasem kobieta wykonała efektowny manewr, omijając rozłożony w przedpokoju parasol i wbiegła do pokoju dziecka. Jednym ruchem sięgnęła po leżący na półce odpustowy pierścionek z plastikowym rubinem, po czym dwoma susami znalazła się przy drzwiach balkonowych. Widać było, że trasa oraz kolejność ruchów jest zaplanowana i opanowana w najwyższym stopniu.

Tymczasem w przeciwnych drzwiach dziecinnego pokoju pojawił się Leon. Na głowie miał niezbyt dokładnie założoną kominarkę, toteż tylko jedno jego oko było w pełni odsłonięte, natomiast drugie do połowy przykrywał materiał. Mrugał nim rozpaczliwie próbując umieścić oko w otworze.

Ręce miał zajęte. Trzymał w nich coś, co przypominało granatnik, a co po naciśnięciu spustu okazało się niczym innym, tylko wyrzutnią wojskowej siatki.

Sznurkowa pajęczyna opadła na Krysę. Wiła się po podłodze próbując się wydostać lecz Leon już wyciągnął z kieszeni plastikowe, zabawkowe kajdanki i już podchodził do niej, by bezlitośnie skuć przeguby niedoszłego

złodzieja dziecięcej biżuterii. Na wypadek gdyby miały pojawić się problemy, wyjął też z kieszeni paralizator. Co prawda tylko zabawkowy, ale za to z prawdziwym napięciem tysiąca woltów.

W dalszym toku miłosnego rytuału - jak życzyła sobie jego żona - miał wydostać ją z siatki, zakneblować usta chustką i zanieść na rękach do sypialni.

\*\*\*